

Uwikłani we wspomnienia

AUTOR: JOANNA KRÓLIKOWSKA

Gryszkówna w *Pannach z Wilka. Rapsodzie* stawia akcent nie tylko na postaci Rubena, ale także na wilkowskich siostrach, tworząc pole napięć między kobietami a odwiedzającym je mężczyzną.

■ Jakże popularny zrobił się ostatnio Jarosław Iwaszkiewicz. Następujące po sobie inscenizacje *Matki Joanny od Aniołów* na stołecznych scenach – w Nowym Teatrze, w Teatrze Powszechnym, Teatrze Narodowym – i w krakowskim Teatrze Barakah przeplatają się z wystawieniami *Panien z Wilka* w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie i olsztyńskim Teatrze im. Stefana Jaracza. W międzyczasie Teatr Polskiego Radia sięgnął po kolejne z opowiadań Iwaszkiewicza, czyli *Brzezinę*. A to wszystko w ciągu zaledwie ostatnich trzech lat. W tę iwaszkiewiczowską teatralną serię wpisała się również Anna Gryszkówna, reżyserując w łódzkim Teatrze im. Stefana Jaracza *Panny z Wilka*, opatrzone dodatkowo intrygującym podtytułem – *Rapsod*.

Wiktor Ruben, grany przez melancholijnego Michała Staszczaka, po piętnastu latach powraca do miejsca swojej młodości. Przyjazd do Wilka wywołuje wspomnienia związane z czasem spędzonym wśród mieszkających tam panien, okresem pierwszych miłości i erotycznych fascynacji. Panny nie są już jednak tymi samymi dziewczętami, co kilkanaście lat temu. Wiktor zaczyna więc eksplorować własną pamięć o przeszłych wydarzeniach i związanych z nimi osobach. Robią to również tytułowe kobiety, powracając myślami do czasów, które sprawiły, że Wiktor stał się w ich pamięci legendą.

Wspomnienia wydają się Rubenowi piękne i żywe, co podkreślają wykorzystane w spektaklu projekcje Jagody Chalcińskiej, pełne kolorów, mające w sobie coś sielankowego. Jednocześnie wytworzony zostaje kontrast między przeszłością i terażniejszością. Pod-

czas gdy z przywołujących przeszłość nagrań wideo emanują radość i energia, terażniejszość wydaje się wypłowiała, wyprana z kolorów. Przeszłość ma barwy, a terażniejszość je straciła – przynajmniej w oczach Wiktora Rubena. Melancholię czasu obecnego dobrze oddaje pełna detali scenografia Martyny Kander – utrzymana w stonowanych kolorach. Choć Ruben z zaskoczeniem konstatuje, że w Wilku nic się nie zmieniło, to przecież obicia mebli wyblakły, drewno utraciło swój blask,

dłużej trwa spektakl, tym bardziej prawdopodobne wydaje się, że to wcale nie Jerzy, ale sam Ruben, sprzed kilkunastu lat. Młody Wiktor jest jednak kimś więcej niż medium pomagającym przywołać wspomnienia z przeszłości. Intensywnie uczestniczy również w terażniejszości, nie tylko obserwując, ale także komentując, a czasem nawet parodiując poczynania starszego Rubena. Rozdwojenie postaci uwiadczenia dialog między dawnym a obecnym Wiktorem, a więc niejako także między prze-

Gryszkówna nieco osłabia dominację postaci Wiktora i jego perspektywy, dając pannom z Wilka więcej sprawczości, chociażby poprzez rozpisanie Iwaszkiewiczowskich przemyśleń Rubena na dialogi między nim a bohaterkami.

a któraś z szyb została zbita. Nie wiadomo, czy podwieszona pod sufitem ususzone zioła to tegoroczny zbiór, czy może pozostałości sprzed wielu lat, które mieszkanki Wilka zapomniały zdjąć. Wszystkie te elementy scenograficzne zostały podkreślone ciepłym światłem, za którego reżyserię odpowiadała Karolina Gębska. Przyglądając się przestrzeni, można odnieść wrażenie, że patrzy się na starą fotografię w kolorze sepii, zachowującą urok dawnych lat.

W metaforycznej podróży przez wspomnienia Anna Gryszkówna postanowiła dać Wiktorowi towarzysza. Pozornie jest to Jerzy (Karol Puciaty) – zmarły przyjaciel. Jednak jego wątek bardzo szybko zostaje ucięty. Im

szłością i terażniejszością, między wspomnieniami a zastaną w Wilku rzeczywistością.

Z eksploracją przeszłości i wspomnień łączy się jeden z najważniejszych rekwizytów wykorzystanych w spektaklu – duża muszla przywieziona przez Wiktora Rubena. Z jednej strony można odczytywać ją jako symbol kobiecości, związany z tytułowymi pannami. Z drugiej – należący do Rubena przedmiot staje się szkatułą, w której zostały ukryte jego wspomnienia o pannach z Wilka. Jednak pamięć nie należy wyłącznie do niego. Znajdujące się w muszli ciemne kule-perły nie pozostają w spektaklu jedynie we władaniu Wiktora, ale są przejęte przez siostry, które

Panny z Wilka.
Rapsod według
opowiadania
Jarosława
Iwaszkiewicza

adaptacja, reżyseria
Anna Gryszkówna
scenografia, kostiumy
Martyna Kander
reżyseria światła
Karolina Gębska
muzyka
Michał Lamża
projekcje wideo
Jagoda Chalcińska

premiera
2 października 2021

Scena zbiorowa



foto: Andrzej Wencel

również włączają się w proces przypominania dawnych zdarzeń.

W spektaklu Gryszkówny zaangażowanie kobiet w powracanie do przeszłości i przepracowywanie wspomnień wydaje się znaczenie większe niż w opowiadaniu Iwaszkiewicza. Siostry nie pozostają jedynie biernym obiektem oglądu, elementem pamięci Wiktora. Gryszkówna nieco osłabia dominację tej postaci i jej perspektywy, dając pannom z Wilka więcej sprawczości, chociażby poprzez rozpisanie Iwaszkiewiczowskich przemyśleń Rubena na dialogi między nim a bohaterkami. W ten sposób ich decyzje i wybory stają się w spektaklu bardziej wyraziste. Różniące się między sobą siostry: najstarsza, zawiedziona życiem Julcia (Iwona Karlicka), puszczalska, ale szukająca szacunku i zrozumienia Jola (Urszula Gryczewska), opanowana i pogodzona z losem Kazia (Anna Sarna), prowokacyjna Zosia (Iwona Drózdź) oraz pozornie infantylna Tunia (Paulina Walendziak), wchodzą w dialogi z rozpamiętującym dawne lata Wiktorem, jak gdyby próbowały negocjować kształt zachowanych wspomnień.

Jednocześnie nie definiują ich wyłącznie role społeczne ani dawna lub obecna relacja z Rubenem. Wyeksponowana zostaje za to siostrzana, kobieca więź łącząca bohaterki, szczególnie widoczna w jednej z ostatnich scen, w której wspólnie wykonują one pieśń opartą na wierszu Jarosława Iwaszkiewicza *Pogoda lasu niechaj będzie z tobą*. Silny śpiew nie tylko ujawnia energię bohaterek, ale też osadza je w teraźniejszości, w codzienności,

uwalniając od ciągłego rozpamiętywania przeszłości i brodzenia we wspomnieniach.

Wydaje się zresztą, że godzenie się z mijającym czasem i coraz bardziej oddalającą się przeszłością znacznie lepiej idzie kobietom niż Wiktorowi. Szczególnie uzmysławia to stosunek do zmarłej przed laty jednej z sióstr, Feli (pojawiającej się w projekcji i granej przez Paulinę Walendziak). Wilkowskie panny pogodziły się ze śmiercią siostry, niemalże o niej zapominając, podczas gdy Wiktor dopiero przepracowuje jej stratę. Mężczyźni najtrudniej odciąć się od przeszłych wydarzeń. Jedne z ostatnich słów padających w spektaklu to przecież prośba Rubena o pamięć o Feli i dbanie o jej grób.

Gdzie w *Pannach z Wilka* ujawnia się rapsod z podtytułu? Niewiele ma ten spektakl z rapsodycznej podniosłości, wręcz od niej ucieka. A i Wiktorowi Rubenowi daleko do wielkich postaci, którym rapsody są zazwyczaj poświęcane. Gdzie więc rzeczona rapsodyczność? Być może w tych pokładach smutku zawartych w spektaklu. Bo jeśli z tej perspektywy patrzeć na łódzkie *Panny z Wilka*, to rzeczywiście w przedstawieniu widoczna jest żałoba po utraczonej bezpowrotnie przeszłości i po upływającym czasie. Żałoba jednak – jak twierdził Zygmunt Freud w eseju *Żałoba i melancholia* – prowadzi do przepracowania utraty, w przeciwieństwie do melancholii. Może więc jednak Wiktorowi Rubenowi bliżej do melancholika?

Gryszkówna intensywnie eksploruje przeszłość i pamięć o niej, jednak to wklanie się w meandry wspomnień ma też swoje kon-

sekwencje dla odbioru przedstawienia. Po- zornie wszystko działa idealnie. Wizualne elementy spektaklu wywołują przyjemność patrzenia. Istotna dla dramaturgii opowieści nastrojowa muzyka Michała Lamży oddziałuje bardzo intensywnie. Aktorzy łódzkiego Teatru Jaracza tworzą zróżnicowane postaci o złożonych charakterach i motywacjach (w czym zapewne również zasługa Anny Szulc-Rudzińskiej, odpowiedzialnej za analizę psychologiczną postaci i relacji). Ale skoro jest tak dobrze i tak rzetelnie zostały przygotowane poszczególne elementy spektaklu, to dlaczego pojawia się znużenie tym zaledwie półtoragodzinnym przedstawieniem? Być może dlatego, że jest coś sennego w *Pannach z Wilka*, w nieśpiesznie toczonych dialogach, monotonnych autorefleksjach postaci, przełamanych niekiedy – na szczęście – układami choreograficznymi. I może rację ma Wiktor Ruben, przyrównujący atmosferę Wilka do wody stojącej w stawie. Cały spektakl wydaje się przesiąknięty tą męczącą atmosferą.

A może to kwestia tego, że Gryszkówna wybrała ryzykowną materię, jaką stanowi żmudne penetrowanie ludzkich wspomnień i pamięci o tym, co minione? Może poruszanie się w tak delikatnych sferach, jak przepracowywanie przeszłości i godzenie się z upływającym czasem, musi mieć w sobie coś nużącego? Ważne jednak, żeby przeprowadzając na scenie proces eksploracji wspomnień bohaterów, nie pozostawić widzów dalekimi i obojętnymi. To ryzyko, z którym spektakl *Panny z Wilka. Rapsod* musi sobie radzić. ■